

Bartosz Jastrzębski: Wołanie z wnętrza istoty

U najgłębszych podstaw naszego każdego wyboru skrywa się pragnienie tego, co poetycko i symbolicznie zwiemy życiem wiecznym. Poprzez każdy wybór, jakiego dokonujemy, usiłujemy się unieśmiertelnić – taka jest najpotężniejsza sprężyna całego, ludzkiego życia i wszystkich składających się na nie działań, co tak przekonująco wykładał już Schopenhauer. – pisze Bartosz Jastrzębski w odpowiedzi do listu Krzysztofa Dorosza.

Krzysztofie,

dziękuję Ci za kolejny list, w którym tak zgrabnie wychwytyjesz, po czym klarownie rekapitulujesz, najważniejsze wątki tematyczne, podejmowane w naszej korespondencji. Tak, krążyliśmy wokół pojęcia wolności, przede wszystkim wokół wszystkich groźnych deformacji, jakim jego rozumienie uległo w czasach nowożytnych – a już szczególnie tych nam współczesnych. Staraliśmy się dotrzeć do jego pierwotnego, chrześcijańskiego znaczenia, które legło u podstaw całej intelektualnej i moralnej kultury Zachodu (a przynajmniej wszystkiego tego, co warte w niej zachowania). Nic więc dziwnego, że niejednokrotnie sięgaliśmy do Biblii, do Ojców Kościoła, do kontemplatyków i mistyków – tych wszystkich, którzy poprzez wieki nieśli przesłanie Logosu – Syna Bożego; przesłanie o Miłości, Przebaczeniu, Nieśmiertelności i Wolności właśnie: wolności powrotu do Domu, wolności ku *metanoi*, wolności syna marnotrawnego, wracającego z ugorów świata. Albowiem Bóg o nas nie zapomniał, ani się nas nie wyrzekł. Choć nieraz czujemy się niczym na dnie głębokiej i ciemnej studni, bez wyjścia i bez światła – Bóg nas nie zostawił własnej biedzie, ale posłał na ratunek swego Syna, który jest i będzie z nami aż po Kres, a dzięki któremu powrót do Ojca stał się możliwy. Ratunek zaś polega na usunięciu niewidzialnej, acz potężnej, przegrody, która oddziela nas od wiecznej Rzeczywistości, a tym samym wtrąca w samotność, gniew, rozpacz i nieugaszone pragnienie. Ową przegrodą jest nasze własne, odwrócone od Boskości „ego” – małe, ciasne,

zawzięte, małostkowe, zachłanne, ślepe, wiecznie zbuntowane. Ego, które powstało niczym pasożyt na mistycznym ciele prawdziwej Jaźni, stworzonej na Boski obraz i podobieństwo, lecz w stanie Upadku ukrytej głęboko pod zwałami własnej osobności. A powstało właśnie na skutek lucyferycznego użytku z daru wolności, która sama w sobie jest oznaką i przywilejem tylko Bożego rodu: „Wszyscy bowiem dzięki tej wierze jesteście synami Bożymi – w Chrystusie Jezusie. Bo wy wszyscy, którzy zostaliście ochrzczeni w Chrystusie, przyoblekliście się w Chrystusa” (Ga 3, 26-27). Tak więc wszyscy jesteśmy „wysokiego rodu”, ale upadliśmy – bardzo nisko z bardzo wysoka – wołąc stać się „omfalocentrycznymi” karłami, zapatrzonymi jedynie w wąły cień, który sami rzucamy na byt. Tym zatem, co oddziela nas od Boga jest nasze własne ja – jego wola i jego pragnienie zachowania się w istnieniu – nigdy dość o przypominania tej prawdy. Doskonale to ujął papież Benedykt XVI:

„W jakiś sposób pragniemy życia, tego prawdziwego, którego potem śmierć nie tknie; jednocześnie jednak nie znamy tego, ku czemu zmierzamy. Nie możemy zaprzestać dążenia do tego, a równocześnie wiemy, że to wszystko, czego możemy doświadczyć albo co zrealizować, nie jest tym, czego pragniemy. Ta nieznaną ‘rzecz’ jest ‘prawdziwą nadzieją’, która nas inspiruje, a jej niepoznawalność jest równocześnie przyczyną wszelkiej rozpacz, jak też wszelkich pozytywnych czy destruktywnych zrywów w stronę autentycznego świata i autentycznego człowieka. Pojęcie ‘życie wieczne’ usiłuje nadać imię tej nieznannej a znanej rzeczywistości” [1].

U najgłębszych podstaw naszego każdego wyboru skrywa się pragnienie tego, co poetycko i symbolicznie zwiemy życiem wiecznym. Poprzez każdy wybór, jakiego dokonujemy, usiłujemy się unieśmiertelnić – taka jest najpotężniejsza sprężyna całego, ludzkiego życia i wszystkich składających się na nie działań, co tak przekonująco wykładał już Schopenhauer. Jeśli jednak owo pragnienie Wieczności zostanie skierowane na to, co tu i teraz – sprowadzone do konkretnych działań i projektów w doczesności – wówczas staje się niewyczerpywalnym źródłem nieszczęść, katastrof i wszelkich innych rodzajów zła. Cytujesz słowa Andrieja Siniawskiego – można by do nich dodać: „aby stać się nieśmiertelnymi – zamykamy się co dzień w kotle żałosnej autoafirmacji, która jest właśnie naszą śmiercią”. Nic mniej niż

Wieczność i Wszystko – czyli Bóg – nie zaspokoi naszego głodu istnienia. Spożywając zaś zachłannie śmieci doczesności ostatecznie zatruwamy nasz duchowy organizm.

*Choć nieraz czujemy się
niczym na dnie głębokiej i
ciemnej studni, bez wyjścia i
bez światła – Bóg nas nie
zostawił własnej biedzie, ale
posłał na ratunek swego Syna*

Wolność zatem nie polega na zerwaniu wszelkich więzi – jak się wydaje dzisiejszym „emancypatorom” i rozkrzyczanym „rewolucjonistom” z zasobnych

organizacji pozarządowych – ale jest nieprzymuszonym i świadomym aktem posłuszeństwa temu, co nas wyzwala od zła i siebie samych, a równocześnie wiedzie do Wieczności, czyli do naszego ostatecznego celu, poza którym jedynie *shadow and dust*. Wolny stajesz się wówczas, gdy rezygnujesz z siebie – bo sam dla siebie jest największym tyranem i sam sobie fundujesz najsroźsze zniewolenia. Kiedy zaś „odklejasz” się od zachłannej chybotliwości ego, docierasz nie do nicości, której się tak obawiasz, lecz do ukrytej głęboko, prawdziwej istoty. Benedykt XVI powiada tedy w tym kontekście:

„Przeciwieństwem niewolnictwa, braku wolności nie jest dla Pawła brak jakichkolwiek więzi, lecz pochodzące z serca posłuszeństwo. Posłuszeństwo może pochodzić z serca, gdyż jest odpowiedzią na prawdę, a prawda jest tym, co człowiekowi odpowiada, nie jest heteronomią, lecz wołaniem jego własnej istoty. Jeśli ktoś w każdym przypadku utożsamia posłuszeństwo z niewolnictwem i brakiem wolności, a pytanie o prawdę odsuwa na bok jako irytujące i uciążliwe, to służy temu pomieszaniu prawdy i nieprawdy, które Sołżenicyn nazwał skutecznym przygotowaniem tryumfu absolutnego zła, ogarniającego cały świat”[2].

Papież zastrzega jednak bardzo wyraźnie:

„Ale dochodzi do tego jeszcze coś bardzo ważnego: posłuszeństwo ma bardzo konkretną treść. Paweł odnosi ją do ‘nakazów tej nauki, której was oddano’. Apostoł odsyła tym samym (...) do wyznania wiary czy też do katechizmowego sformułowania nauki, które jest treścią chrztu (...). Wiara nie pozostaje nieokreśloną, nigdy niedającą się wyrazić opcją, lecz ma bardzo konkretną i zrozumiałą dla każdego treść, która jest niewyczerpana i dlatego trzeba ją wciąż pogłębiać, ale w żadnym razie nie jest niepojęta i dowolna” [3].

Chodzi więc o posłuszeństwo czemuś bardzo konkretnemu: nakazom Boga zachowanym w sukcesji apostolskiej Kościoła i słowach Pisma. Nie można być „po prostu” posłusznym – posłusznym czemukolwiek. Byłaby to jakaś degradująca i groźna uległość, przyzwalająca na wszystko bierność, a w innych przypadkach (podległości ideologiom politycznym) prosta droga do ślepego fanatyzmu i bezduszności. Co więcej, wiele wskazuje na to, że nadchodzą (czy wręcz już nadeszły) czasy, w których chrześcijanin będzie najbardziej niepokornym i zbuntowanym członkiem społeczeństwa. Chcąc bowiem być posłusznym Boskiemu prawu będzie musiał przeciwstawiać się wielkim połacom kultury i życia społeczno-politycznego. Już dziś politycy – szczególnie na Zachodzie, ale także i u nas – szczególnie nie znoszą chrześcijan, albowiem ci – ponad wszelkim prawem stanowionym, ponad wszelką socjożynierią, ponad wszelką władzą doczesną – głoszą wyższość niezmiennej Boskiej prawdy. To właśnie budziło furję rzymskich imperatorów i to również wznieca ją u dzisiejszych „europejskich” poputczyków i komisarzy. Pewnych kwestii zatem chrześcijanie nie negocjują i nie będą negocjować. Uważają, że istnieją prawdy o Bogu, człowieku i świecie, których nikt i nic nie może podważyć. A to, jak wspomniałem, drażni tych wszystkich ideologów i polityków, którzy chcieliby zostać samowładnymi demiurgami ludzkiego świata i lepić człowieka wedle swych chorych pomysłów i perwersyjnych fantazji. Odpowiadam im: niedoczekanie wasze! *Non possumus!*

Krzysztofie – nie przepraszaj za melancholię! Jest ona bowiem w pewnej mierze naszym losem w tym świecie, szaleńcem chyba byłby ten, kto by jej nigdy nie doświadczał. Nie może być inaczej skoro „jak długo pozostajemy w ciele, jesteśmy pielgrzymami, z daleka od Pana”

Już dziś politycy – szczególnie na Zachodzie, ale także i u nas, szczególnie nie znoszą chrześcijan, albowiem ci głoszą wyższość niezmiennej Boskiej prawdy

(2 Kor 5,6). Jesteśmy daleko od domu – zatem smucimy się i tęsknimy. Melancholia i nostalgia są przeto cenne: przypominają o konieczności powrotu. Muszę ci wyznać, że to one

właśnie – w pewien sposób – przywiodły mnie ku poszukiwaniu zupełnie Innego Świata. Gdyby nie ból, smutek, rozczarowanie, niespełnienie, lęk – dałoby się pewnie jakoś zadomowić w owym *regio dissimilitudinis*, Augustynowym świecie niepodobieństwa, gdzie wszystko jest „nie tak jak trzeba”[4]. A dzięki melancholii i nostalgii pozostajemy w stanie pielgrzymowania, wpatrywania się w horyzont w nadziei wyzwolenia. Nauczycielem zaś biblijnej melancholii jest oczywiście Kohelet: „Widziałem wszelkie sprawy, jakie się dzieją pod słońcem. A oto: wszystko to marność i pogoń za wiatrem” (1,14). Przepatrzył wszystko i wszystko zbadał – i wszędzie odnalazł jeno *vanitas*. I słusznie! Ale Biblia nie kończy się na tej księdze. Po niej jest jeszcze Izajasz i Psalmi. A Psalmista powiada:

Siedzieli w ciemnościach i mroku,
uwięzieni nędzą i żelazem,
gdyż bunt podnieśli przeciw słowom Bożym
i pogardzili zamysłem Najwyższego.
Trudami przygiął ich serca:
chwiali się, lecz nikt im nie pomógł.
I w swoim ucisku wołali do Pana,
a On ich uwolnił od trwogi.
I wyprowadził ich z ciemności i mroku,
a ich kajdany pokruszył. (Ps 107, 10-14)

Przede wszystkim zaś jest Nowy Testament. Nie usuwa on smutku, ale – jak pięknie wyjaśnia to Benedykt XVI – pociesza go:

Postawą chrześcijan nie jest negacja smutku, oczywiście także nie beznadziejność (do której ma powody materialista), ale pocieszony smutek. Oznacza to: smutek pozostaje i ma swoje racje, ale jest on zarazem pocieszonym smutkiem, który mimo wszystko, bez względu na całą jego powagę, może i powinien być pocieszony i wewnętrznie ogarnięty przez przeważającą pociechę [...]. Chrześcijanin nie upiększa ani nie zaprzecza głębokim cieniom, jakie kładą się na istnienie człowieka w tym świecie. A mimo to nawet te cienie są dla niego znakiem nadziei, ponieważ on wierzy i umie wierzyć, że są to cienie, jakich nie byłoby bez wielkiego światła, które je rzuca. A jeśli cienie należą do terażniejszości, to przyszłość jest tym bardziej światłem[5].

Co do tego jednak, że owe cienie będą się wydłużać – nie mam wątpliwości. Ten świat jest nienaprawialny, a wiele wskazuje, że jego degradacja znacznie przyspieszyła w ostatnich dekadach. Dlatego właśnie ostatnią księgą Nowego Testamentu jest Apokalipsa – zwana wprawdzie księgą pocieszenia, ale pocieszenia przez walkę, ogień i sąd. Biblia nie obiecuje nam harmonijnego postępu, na skutek którego nagle ziemski padół łez zamieni się w Eden. Nie urządzimy się tu miło i wygodnie: wszystko, co zbudujemy – także rzeczy piękne i dobre – będzie się rozpadać. Nie potrafimy sami z siebie nadać trwałości ani sobie ani stwarzanemu przez nas światu. Nie potrafimy uchwycić i zatrzymać istnienia – dlatego ciągle znajdujemy we własnych dłoniach ledwie popiół i blednące wspomnienie po tym, co było – dawno albo jeszcze przed chwilą. Dlatego też chyba najlepiej „zużytkować” swoją wolność w taki sposób, by zbliżyć się do Źródła istnienia i zatopić w nim duchowe spojrzenie. Tak jak radzi nam św. Grzegorz Wielki:

Wszystko, co jest zmienne przestaje być tym, czym było i zaczyna być, czym nie było, podczas gdy cechą charakterystyczną Boga jest być zawsze tym samym. (...). Tak więc przez Jana powiedziano: *Będziemy do niego podobni, bo zobaczymy Go takim, jaki jest*, ponieważ kontemplując istotę Jego natury, wolni od naszej zmienności, utwierdzimy się w wieczności. Zmienimy się w Tego, na którego będziemy patrzeć, ponieważ patrząc na życie, unikniemy śmierci i pokonamy zmienność, patrząc na Niezmiennego[6].

Oto wyjście.

Serdeczności.

Przeczytaj list Krzysztofa Dorosza

I część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: Europejczyk stał się istotą duchowo zamkniętą

Bartosz Jastrzębski: Żądania tolerancji i świeckości mogą stać się tyranią tolerancji i ateizmu

II część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: Sobór Trydencki powinien przyjąć dobre owoce Reformacji

Bartosz Jastrzębski: Protestantyzm wyniósł porządek świecki nad boski

III część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: Poszukując Boga w ciemności i niewiedzy

Bartosz Jastrzębski: Religia, która nie tworzy sztuki nie jest prawdziwa

IV część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: Gdzie iść po śmierci?

Bartosz Jastrzębski: Chrześcijaństwo całkowicie przenika duszę

V część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: O duchowej intuicji

Bartosz Jastrzębski: Bądźmy roztropni niczym węże

VI część korespondencji

Krzysztof Dorosz: Serce — najgłębsza istota człowieczeństwa

Bartosz Jastrzębski: Wewnętrzna przestrzeń spotkania z
Transcendencją

VII część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: Epifania Boga w świecie

Bartosz Jastrzębski: Potrzeba nam serca rozumnego

VIII część korespondencji

Krzysztof Dorosz: Wolność posłuszeństwa

Bartosz Jastrzębski: Wolność jest drogą ku Bogu

IX część korespondencji

Krzysztof Dorosz: Twórcy rzeczywistości

Bartosz Jastrzębski: Liberalizm jako odrzucenie obiektywnej prawdy

X część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: Samotność, cóż po ludziach...

Bartosz Jastrzębski: Przeciw oryginalności

XI część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: O wolności królewskiej

Bartosz Jastrzębski: Prawdziwa wolność jest przyłgnięciem do prawdy

[1] Benedykt XVI, *Spe salvi*, 12, w: *Encykliki i adhortacje Ojca Świętego Benedykta XVI*

[2] J. Ratzinger, *Opera omnia. Wiara w Piśmie i Tradycji*, przeł. J. Merecki SDS, Lublin 2018, s. 294.

[3] Tamże.

[4] Por. J. Szymik, *Kraina niepodobieństwa. J. Ratzinger/Benedykt XVI o (po)nowoczesnej destabilizacji etosu*, w: „Studia Nauk Teologicznych” tom 9, 2014, s.159-177.

[5] Cyt. za: J. Szymik, *Poezja i teologia*, t. 3, Katowice 2016, s. 106.

[6] Św. Grzegorz Wielki, *Homilie na Księgę Ezechiela. Część pierwsza*, przeł. A. Wilczyński, Tyniec 2019, s. 134,